Rok VI | Tarnów, dnia 20 listopada 1938 r. | Cena egz. 10 gr. Nr 47

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Listopad prowadzi myśli i kroki ludzkie na cmentarz... Wiara serc składa wśród grobów ręce do modlitwy za tymi, co odeszli... Wszelki ból i smutek koi widok krzyża. Dla żyjących i zmarłych „w krzyżu miłości otucha"...

Głos wsi przed zimą

Zbliża się zima. Sroga ona dla wszystkich, ale chyba najdotkliwiej daje się we znaki ludności wiejskiej. Na spędzenie tego prawie pięciomiesięcznego okresu trzeba by koniecznie siebie, rodzinę i dom zaopatrzyć w tyle różnych rzeczy, a tu bardzo często nic się nie da załatwić i zimę przychodzi przeżyć w najgorszych warunkach.

Bez opału.

I tak brak jest wszystkim dostatecznej ilości opału. Drzewo kosztuje zbyt drogo, by je przysposobić i zużywać w takiej mierze, jaka jest potrzebna do ogrzania choćby jednej izby, bo drugiej, jeśli ją dom posiada, i tak się z reguły przez zimę nie opala. Panuje też z tego powodu w mieszkaniach wiejskich przejmujący chłód. Ziębną wszyscy, najbardziej dzieci i starcy, co kulą się koło pieca, omotani we wszelką, jaką tylko mają, przyodziewę, której nie zdejmują ze siebie przez całą dobę. Mordują ich też z przeziębienia nieustanne katary, kaszle, kolki. Zabójczo na zdrowie wpływa również duszne, wilgotne powietrze. Nigdy się tu nie otwiera okien z obawy utraty tej drobiny zapasowego ciepła, jaka powstaje z kuchni, ciał i oddechów ludzkich.

Te opłakane warunki zimowego bytowania zmienić by można jedynie przez umożliwienie wsi nabywania na zimę drzewa i węgla po tańszej cenie. Węgla — jak wiadomo — wieś wcale nie używa. A szkoda, bo jego wydajność kaloryczna znacznie przewyższa drzewo i jego stosowanie lepiej by się opłacało. Niestety przy obecnej cenie jest on dla mieszkańców wsi niedostępny. Toteż należałoby o jej zniżce pomyśleć. Zabiegamy usilnie o zdobycie dla jego zbytu rynków zagranicznych i gotowi jesteśmy wywozić go tam po cenach nader niskich, a tu wcale poważne jego ilości mogłaby nabywać nasza wieś, która — mimo że takie jego bogate zasoby kryje ziemia ojczysta — ziębnie przez całą zimę.

Cenę nafty winno się koniecznie obniżyć.

Obok braku opału utrudnia w wysokim stopniu życie na wsi w zimie także brak światła. Nikt tu z nastaniem mroku nie spieszy się z jego rozniecaniem. Dopiero późnym wieczorem pokazują się w oknach nikłe światełka. Pochodzą one przeważnie od płonącego w piecu ognia, rzadziej od jak najoszczędniej używanej, t. j. mającej ledwo podniesiony knot lampy naftowej. Żeby nie zużywała zbyt szybko drogiego płynu, zdejmuje się jej niejednokrotnie bączek, zezwalając kopcić jedynie wątłym płomykiem.

Niezwykle smutne i przygnębiające wrażenie wywierają te ledwo przyprószone światłem mieszkania. Rusza się w nich człowiek leniwo, ociężale. Uniemożliwiona praca, rozrywka, czytanie. Z konieczności trzeba w zupełnej bezczynności całe godziny siedzieć. Szkoda tego czasu. Gdyby było światło, zajęcie niejedno by się znalazło. Jakaś majsterka domowa, szycie, cerowanie, czy chociażby przypilnowanie w nauce dzieci, co z powodu mroku książki do rąk nie biorą. Cóż jednak na to poradzić, skoro litr nafty kosztuje 36 gr. Chcąc przez zimę mieć światło w mieszkaniu, trzeba by na samą naftę okrągło jeden metr zboża sprzedać. W budżecie małorolnego gospodarza to istotnie za kosztownie wypada. Cenę nafty winno się koniecznie obniżyć.

Skończyć z tandetną odzieżą.

Najgorzej przedstawia się sprawa z zaopatrzeniem się na zimę w dobrą, ciepłą odzież. Kupuje się ją dzisiaj wyłącznie gotową w żydowskich sklepach i straganach. Niedroga, ale i tak przepłacona, bo to najlichszego gatunku tandeta. Rozłazi się po kilkotygodniowym noszeniu, płowieje po paru dniach, a wszystko wiatrem podszyte. O wiele praktyczniej byłoby dobrać sobie odpowiednią, mocną materię, do niej ciepłą watalinę i trwałą podszewkę i dać sobie uszyć u miejscowego krawca przyzwoitą przyodziewę, zapłacić raz, lecz mieć potem na lata wygodę, ale cóż — kiedy tego krawca na niejednej wsi nie ma, boby się nie utrzymał, gdyż dziś każdy woli tę foremnie skrojoną i na zewnątrz efektowną gotowiznę. Nic to, że ziębnie w niej całą zimę i na drugą musi sprawiać nową... Czas by z tą lekkomyślną modą skończyć, czas by dać zatrudnienie i utrzymanie krawcom i szewcom na wsi. Bo za wiele obecnie wieś wydaje pieniędzy na tę fabryczną tandetę, do kieszeni żydowskich straganiarzy. I za bardzo ziębnie od stóp do głów.

W umysłowym bezruchu.

Równie żałośnie, jak pod względem materialnym, przedstawia się przygotowanie wsi na okres zimy i pod względem duchowym. Mało kto tu pamięta o tym, by choć na te miesiące, kiedy tyle wolnego posiada się czasu, zaprenumerować i regularnie przeglądać jaką odpowiednią gazetę, mieć w domu ciekawą książkę i pogłębiać swe pojęcia i wiadomości o życiu, o świecie, o własnym kraju, o ludziach i sprawach. Stąd też zamiast na czas ten umysłowo się rozbudzać, podźwigać, wzbogacać, wieś zapada przeważnie w całkowity bezruch i zobojętnienie.

Trzeba przyznać, że za stan ten nie ona ponosi winę. Wsi w organizowaniu i podtrzymaniu życia umysłowego trzeba przyjść z pomocą. Ciekawości, zainteresowań dla zagadnień nauki, techniki, wynalazków, kultury, ekonomii, powieści, przedstawień teatralnych itp. jej nie brak, brak jej natomiast środków do zaznajomienia się z tym wszystkim. Tymczasem o oświacie ludowej, o specjalnych dla wsi wydawnictwach, bibliotekach, czytelniach dużo się tylko mówi, układa się szerokie plany, ale o ich wprowadzeniu w czyn niewiele się myśli. Jedna Akcja Katolicka stopniowo i wytrwale swe programy realizuje, urządza zebrania dyskusyjne, odczyty, kursy, dostarcza prelegentów, instruktorów, broszur, książek. Inne organizacje, nawet o celach oświatowych, ograniczają się przeważnie do omawiania aktualnych kwestii politycznych i urządzania imprez rozrywkowych. Lecz wiece i festyny kultury wsi nie stworzą, ani jej nie podniosą. I jednych i drugich miała i ma chyba zadość, a jednak smutny stan jej umysłowości, oświaty, czytelnictwa pozostaje niezmieniony.

Wieś polska czeka na szczerą i pełną realizację wielkich planów podniesienia jej życia materialnego, społecznego i kulturalnego.

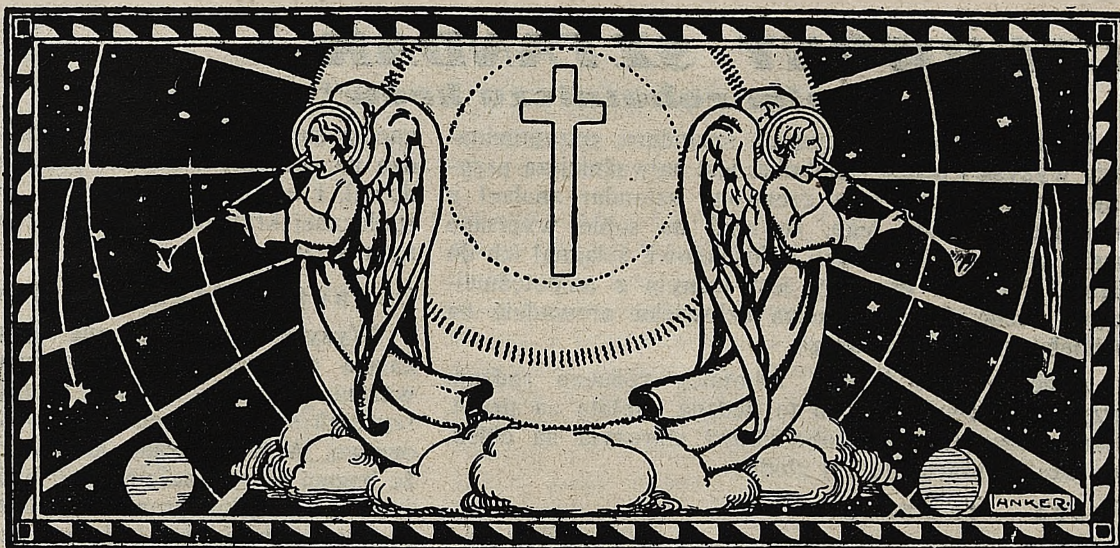
M. S.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie złożyli: N. N. Lisia Góra 10 zł., M. M., Tarnów, obligacje Poż. Nar. na 50 zł., F. Rodak, Jurków, 5 zł., S. Schlesinger, Tarnów, 10 zł., T. R. 2 zł.

Na Żłóbek: p. Zofia z Kaempfów Myśków zamiast kwiatów na grób Matki 5 zł. Bóg zapłać.

SŁOWO BOŻE





EWANGELIA na ostatnią niedzielę po Zesłaniu Ducha św.

Wonczas rzekł Jezus do uczniów swoich: Gdy tedy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętym, kto czyta, niech rozumie. Wtedy, co są w Judzkiej ziemi, niech uciekają na góry, a kto na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i karmiącym w one dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w szabat. — Albowiem naonczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Wtedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd wprowadzeni byli (jeśli być może) i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek będzie ciało, tam zbiorą się orły. A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą. A naonczas ukaże się znak Syna Człowieczego na niebie; i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybranych Jego ze czterech wiatrów, od krańca aż do krańca niebios. — A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałązka jego odmładza się, i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato. Tak też i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie to pokolenie, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. (Mat. 24, 15—35).

Kamień mądrości

W dawnych czasach mieli ludzie dużo zmartwienia z t. zw. kamieniem mądrości. Wbili sobie w głowę, że musi być jakiś środek, przy pomocy którego wszystko można zamienić w złoto. Środek ten nazwali kamieniem mądrości i mozolili się nad jego wynalezieniem. Dziś śmiejemy się z tego — kamień taki jest niemożliwością.

Jest jednak środek, przy pomocy którego wszystkie nasze uczynki można zamienić w złoto; jest sposób na to, by nasze myśli, słowa i uczynki miały wysoką wartość nie tylko w oczach ludzi, którzy pozorami się zadowalają, ale i w oczach Boga, który przenika serca.

Środkiem tym — to wola Boża i dobra intencja.

Pierwszy warunek, od którego zależy dobroć i wartość naszych czynów w oczach Boga, jest ten, by były zgodne z wolą Bożą. Wolę swoją wyraził Bóg w przykazaniach — jeśli więc żyjemy według przykazań, to żyjemy dobrze; czyny nasze są dobre.

Wola Boża przejawia się też w rozmaitych obowiązkach, które na nas nakłada życie. Są więc obowiązki ojca, matki, męża, żony; są obowiązki dzieci, sług, robotników, uczniów, pracodawców, urzędników i t. d. Bóg chce, by te najrozmaitsze obowiązki były spełniane — kto je spełnia, postępuje według myśli i woli Bożej — czyni dobrze.

Chce też Bóg, byśmy dbali o zdrowie duszy i ciała. Duszy i ciału potrzebne jest wytchnienie po pracy, potrzebna rozrywka godziwa, potrzebne jedzenie, sen i t. d. Jeśli to wszystko będzie pojęte i wykonane według myśli i woli Bożej, będzie dobre i wartościowe w oczach Bożych. Nawet takie proste i zwykłe czynności!...

A więc wola Boża we wszystkim!

Ale to jeszcze nie wszystko. Faryzeusze w Starym Zakonie spełniali czyny zgodne skądinąd z wolą Bożą — modlili się, dawali jałmużny, pościli... A jednak Pan Jezus powiedział o nich, że za to nieba i tak nie dostaną. Czegóż im brakowało? Brakowało im dobrej intencji w działaniu. Czynili dobrze, ale dla pochwały ludzkiej; chcieli sobie zyskać przede wszystkim uznanie i popularność u ludzi. Takie postępowanie nie podoba się Bogu, bo wszystko co człowiek ma, co czyni, jest owocem dobroci Bożej i Jego łaski. „Co masz, czegoś nie wziął" — mówi Apostoł. A jeśli człowiek wziął od Boga, to powinien wszystko w pierwszym rzędzie do Boga kierować, z myślą o Bogu spełniać. „Wszystko na chwałę Bożą" — oto zasada prawdziwego katolika i drugi warunek, od którego zależy dobroć i wartość naszych czynów przed Bogiem.

Jakże wiele czynów dobrych nie znajduje uznania u Boga właśnie z braku dobrej intencji!

W Brazylii budowano niegdyś wielki szpital dla

CZERWONY SZTANDAR
... „na nim robotnicza krew"

Krwawy kolor czerwonego sztandaru, przypominający wyzysk i nędzę robotnika, jest najważniejszą przyczyną powodzenia, jaką czerwony sztandar znalazł u robotników. Mimo tego, że, miał na sobie wypisane hasła, wrogie religii, Bogu i Kościołowi, ściągnął ich do siebie. Poczucie krzywdy jest jednym z najpotężniejszych uczuć, którym można człowieka prowadzić na najniebezpieczniejsze drogi.

A doznawali i doznają robotnicy różnego rodzaju krzywd. Pierwszą z nich to: nędzna zapłata za pracę, która ledwo samemu robotnikowi starczyła na chleb, by idąc do pracy nie był głodny.

Praca — towarem.

Praca ludzka stała się towarem, podobnym do innych martwych towarów, podlegających ekonomicznemu prawu: podaży i popytu. Prawo to może każdy obserwować na zwykłym targu, łatwo bowiem zauważy, że gdy pewnych towarów znajdzie się na targu dużo, wtedy ten towar tanieje, gdy go jest mało, drożeje. Tak stało się i z pracą człowieka, w którym niewiara nie umiała uszanować człowieka, jego godności, jego duszy nieśmiertelnej, jego Bożego prawa do życia. Ponieważ ludzi na świecie stale przybywało, przedsiębiorcy, szukający robotników, mieli dość do wyboru tego „towaru" ludzkiej pracy, kupowali go przeto jak najtaniej, by przez tanią pracę jak najwięcej zarobić. A robotnik popadał w zupełną nędzę. Ta nędza, rozpacz z powodu głodującej rodziny, zaprowadziła robotnika pod czerwony sztandar, który mu obiecywał wyzwolenie.

Aż do chwili — niedawnego zresztą — wprowadzenia ubezpieczeń społecznych, przyszłość robotnika fabrycznego była beznadziejna. Kiedy go opuściły siły, kiedy nadchodziła starość, czekała go ostatnia nędza i kij żebraczy.

Pociągał też czerwony sztandar do siebie, przypominając nie tylko krzywdy robotników, ale wzbudzając ustawicznie w sercach zazdrość, przez wskazywanie na rozrzutność „klas posiadających" — które bogaciły się często pracą robotnika, wyrzucały pieniądze na rozpustę i zbytki, podczas kiedy robotnik głodował. I tak uczucie zazdrości, połączone z poczuciem społecznej krzywdy, skupiało robotników pod czerwonym sztandarem.

Godność ludzka w poniewierce.

Wyzysk i zazdrość nie były jedyną siłą pociągającą do czerwonego sztandaru. Poniżenie i lekceważenie godności ludzkiej robotnika przez tych, którzy stali społecznie od niego wyżej, stanowi dalsze jej ogniwo. A wyrządzano krzywdę robotnikowi dlatego, że bogaci fabrykanci przestali być w głębi serca chrześcijanami. Tylko prawdziwe chrześcijaństwo przejęte w głębię serca, uczy bliźniego szanować. Żadna kultura, wykształcenie, żadne społeczne hasła, krzyczące o równości, nie nauczą tego człowieka, jeśli go nie nauczy religia.

Tę najcięższą krzywdę, wyrządzoną robotnikowi i chłopu przez nieposzanowanie jego ludzkiej godności, wyraża dobitnie i obrazowo następujący ustęp z powieści A. Rachmanowej: „Małżeństwa w czerwonym piekle" (Katowice 1937, str. 49), w którym komunista tak tłumaczy swoją nienawiść do inteligencji:

„To jest, ja czuję, chociaż jestem świnia i bydlak, że jednak jestem trochę człowiekiem. Wiecie, ja wam opowiem całe moje życie. Kopali mnie zawsze jak psa, więc teraz ją wszystkich, jak psów kopać będę, a przede wszystkim burżujów! Wychowałem się w kuchni, moja matka była kucharką. Przez całe życie wszyscy mnie ciągle tłukli, nawet psy mnie gryzły! Nikt mnie nie lubił, nikomu nie byłem potrzebny. Z początku służyłem jako stangret, bił mnie pan, potem poszedłem do sklepu, to mnie bił kupiec; potem mnie wzięli do wojska, bił mnie feldfebel i oficerowie. No, teraz jest rewolucja. Teraz ja mogę wszystkich bić, wyzywać i zamykać"!

Gdy się to wszystko rozważy, staje się mniej zagadkowym to straszne okrucieństwo, jakiemu patronuje czerwony sztandar w Hiszpanii i Rosji.

A kto był winien temu, że czerwony sztandar, obnoszony po ulicach Europy, mógł ciągle przypominać krzywdę, nędzę i upodlenie proletariatu, a przez to ściągać do siebie tłumy?

Głos Papieża.

Już w roku 1891 Ojciec św. Leon XIII. ujął się za robotnikami w Encyklice „Rerum novarum" — wskazywał na ich krzywdy, żądał reformy socjalnej i polepszenia bytu robotników. Wołał na cały świat jako Ojciec chrześcijaństwa i zastępca Chrystusa, że robotnikowi dzieje się krzywda, że trzeba tę krzywdę usunąć, że trzeba robotnika szanować jako człowieka, zapewnić mu i jego rodzinie byt godny człowieka.

Ale świat już wtedy nie słuchał Kościoła i Papieża. Monarchowie, rządy i parlamenty nie liczyły się z głosem Kościoła. Ci, którzy rządzili światem — kapitaliści, przemysłowcy, fabrykanci, możni tego świata, byli przeważnie ludźmi niewierzącymi, albo takimi, dla których chrześcijaństwo pozostało tylko jakąś zewnętrzną dekoracją, gdyż dawno nie mieli go w sercu i nie liczyli się z nim w życiu.

Najbardziej istotną przyczyną nędzy proletariatu stała się niewiara i bezbożnictwo, nie uznające w robotniku godności człowieka z nieśmiertelną duszą, nie u-

---

chorych. Ale brakowało pieniędzy. Cesarz brazylijski kazał ogłosić, że kto złoży na budowę szpitala 100.000 milrejsów (tak się nazywają pieniądze brazylijskie), ten otrzyma tytuł barona, kto zaś złoży 250.000 milrejsów, ten zostanie hrabią. W krótkim czasie pieniędzy było pełno i szpital wykończono. Nad główną bramą wchodową kazał mądry cesarz umieścić taki napis: „Ludzka próżność — ludzkiej nędzy". Nie dobra bowiem intencja, nie pragnienie podobania się Bogu, nie chęć pospieszenia chorym z pomocą pobudziła tych ludzi do ofiarności, ale próżność, która jest rodzonym dzieckiem pychy. Takie postępowanie nie może się Bogu podobać.

A przeciwnie grosz biednej wdowy jerozolimskiej, złożony w kościele w najlepszej intencji, zyskał uznanie Pana Jezusa. Bóg nie tyle patrzy na to, co dajemy, co czynimy, ale na to, z jaką intencją czynimy.

Ile to dobrych zresztą czynów idzie w oczach Bożych na marne! Czyny dobre bez dobrej intencji — to zera bez jedynki (przynajmniej) na początku!

Pamiętaj o tym zawsze! P.

znające Bożych przykazań, które zakazują krzywdy, ucisku i poniżenia człowieka. Nie kto inny, tylko bezbożna, szydząca z wiary i Kościoła nauka, wymyśliła bezbożny, nie liczący się z przykazaniami system gospodarczy, t. zw. liberalizmu i kapitalizmu, jako jego konsekwencji.

Wolność oparto na niewierze.

Wołano tylko: wolność i wolność! Wolnomyśliciel głosił uwolnienie się od dogmatów, a między dogmatami jest i Boskie pochodzenie przykazań. Niewierzący



Cillac — Mad.

Przyszedł po pracę... otrzymał sińce.

Ta sama pięść, którą agitatorzy socjalistyczni grozili światu i kazali podobnie czynić ciemnym robotnikom, bije teraz robotników w socjalistycznym państwie w straszliwy sposób.

ekonomista głosił wolność w fabrykacji towarów, bez względu na to, czy zginą z nędzy nie mogący nadążyć fabrykom rzemieślnicy. Bezbożny właściciel fabryki głosił wolność bogacenia się, bez względu na to, czy rodziny jego robotników giną w nędzy. Bezbożny bogacz głosił wolność użycia i rozpusty, trwonił ogromne sumy na karty, podróże zagraniczne i rozpustę, podczas gdy jego fornale żyli w nędzy. Pisze się dużo o liberalizmie i kapitalizmie, jako przyczynach nędzy robotników i proletariatu — i słusznie. Ale trzeba to wyraźnie powiedzieć, że **liberalizm i kapitalizm wyrósł tylko z niewiary i bezbożnictwa praktycznego,** że nawet tak podły ustrój, jak liberalizm, nie byłby doprowadził do tylu krzywd i nieszczęść, **gdyby ludzie zachowali wiarę w Boga. Ale tej wiary w Boga nie mieli ci, co rządzili państwami i narodami...** A gdy kto świat chce urządzać bez Boga i Jego przykazań, nie tylko nie może przynieść spokoju i szczęścia ludzkości, ale musi sprowadzić zamieszanie, ruinę i nędzę.

Wpychanie kłamstwa.

Interesów robotników bronili w parlamentach socjaliści. Posłowie katoliccy i posłowie księża nie mogli należeć do partii zwalczającej tak zaciekle wiarę i Boga. Byli więc w partiach zwalczających socjalizm, co nasunęło ludziom nie rozumiejącym istoty rzeczy, że katolicy i księża nie bronią robotników, ale kapitalistów i panów. Wykorzystali ten zbieg okoliczności socjaliści, by wpoić w lud przekonanie, że Kościół jest jego wrogiem, a obrońcą kapitalizmu.

Socjalizm okazał się dla robotnika i chłopa straszliwym ciemięzcą.

W Rosji, tam, gdzie socjalizm objął władzę i zaprowadził dyktaturę, powinien czerwony sztandar obmyć się już z krwi robotniczej. A jednak tak się nie stało. **Czerwieni się tam ten sztandar krwią robotników — niestety o wiele bardziej, niż w społeczeństwach niesocjalistycznych.** Nędza robotników w Rosji socjalistycznej jest o wiele większa, niż była za caratu. Nie jest to żadną tajemnicą, że **robotnik bolszewicki zarabia o wiele mniej, niż najgorzej uposażony robotnik w jakimkolwiek kraju europejskim.** Żyje nędznie, ubiera się nędznie i nędznie mieszka. Karmią go wspólne kuchnie, tak nędzną, tak obrzydliwą strawą, że nasi ostatni nędzarze o wiele lepiej się żywią. Cała Europa wie o tym, jak to do Wiednia wróciła grupa robotników socjalistów, którzy szli do socjalistycznej Rosji szukać raju, a wrócili do Wiednia oświadczając, że wolą siedzieć w Austrii w więzieniu, niż pracować w Rosji jako „wolni" robotnicy, w państwie gdzie są robotnicy dyktatorami. Pot, krew i łzy wyciska z robotnika system stachanowski, zmuszający robotnika do takiej akordowej pracy, o jakiej nie słyszał nawet bezbożny ustrój kapitalistyczny. Wyspy Sołowieckie, obozy pracy przymusowej, do których wysyłają kaci komunistyczni



robotników za pozory nielojalności wobec komunizmu, to wszystko, co tam muszą cierpieć robotnicy, w swym okrucieństwie przewyższa wszystkie krzywdy nawet najgorszych kapitalistów.

W socjalistycznej Rosji z czerwonego sztandaru leje się krew robotnicza nie strumieniem, ale szeroką rzeką.

Ks. Dr Julian Piskorz.

Zebranie ogólne Sodalicji M. Nauczycielek odbędzie się w niedzielę 20 b. m. o godz. 10.30 w klasztorze SS. Urszulanek. **Zarząd.**

Nowoczesna technika wojenna w świecie zwierząt

Przyroda zawsze była, jest i będzie dobrą nauczycielką — zwłaszcza w sprawach dotyczących techniki. Dużo jej zawdzięczamy. Wiele wynalazków jest właściwie powtórzeniem tylko i naśladowaniem tego, co się w przyrodzie działo już od wieków. Kto się choć trochę orientuje w świecie zwierząt, wie o tym, że niektóre z nich posiadają środki uzbrojenia całkiem podobne do naszych.

Nie ma właściwie niczego w dziedzinie nowoczesnej ludzkiej techniki, co by się już nie znajdowało w przykładach w naturze. Nawet torpedy i bomby gazowe są tam — a także znajdziemy regularne armie gotowych do boju żołnierzy.

Podobne ruchy do torpedy wykonuje gąsienica ważki, która znajdując się w wodzie, wypuszcza ze swego odwłoku nabraną w przód wodę i w ten sposób posuwa się naprzód. Coś podobnego ma miejsce u ryby atramentowej, tylko że tu torpeda służy do innego celu. Jest to mianowicie woreczek z cieczą atramentową, zamknięty w wątrobie, który się wypróżnia wtedy, gdy trzeba uciekać przed zbliżającym się rabusiem wodnym, wytwarzając całą chmurę w miejscu, gdzie ryba przebywa i zasłaniając ją w ten sposób przed atakiem.

Środki obronne, jakimi dysponują niektóre zwierzęta, są wprost zastanawiające. Tak np. chrząszcz-bombardier broni się czymś podobnym do naszych bomb gazowych. Ten mały chrząszczyk, wyposażony w bardzo ruchliwy odwłok, używa mianowicie do obrony gazu bardzo brzydko woniejącego, który wydziela z siebie z wyraźnym trzaskiem. Śmierdziel znowu, uciekając, wyrzuca z gruczołów znajdujących się przy odbycie, płyn o nieznośnej, szkaradnej woni.

Podziwiamy jako wyczyn pewnej inteligencji u małp, że potrafią używać jako narzędzi kamieni i kijów. Lecz ryba atramentowa jest też tak pojętna, choć należy do stworzeń niższego typu. Obserwowano, jak zdobywała ona sprytnie małża w rodzaju ostrygi, siedzącego w muszli, otwierającej się z boku. Czekała naprzód dość długo zaczajona, aż skorupka się rozewrze; natychmiast potem ryba wyciągnęła jedną ze swych macek i z całym sprytem włożyła do szpary między skorupkami mały kamyczek, uniemożliwiający zamknięcie się muszli. Potem już mogła bez trudu zawładnąć mięczakiem. Inna znowu ryba używa jako środka strzelniczego kropelki wody, którą strąca owady i robaczki z roślin wodnych, na których siedzą, aby je potem złowić. Mątwa parząca wyrzuca znowu z siebie długą nitkę, którą obwija zdobycz i zatruwa ją. To tylko parę przykładów.

Przy konstruowaniu pierwszej łodzi podwodnej oparto się też na przykładzie ryby, która wznosi się w wodzie do wyższego poziomu i potem opada przy pomocy pęcherza z powietrzem, dającego się odpowiednio kurczyć i nadymać. Również płetwa ogonowa u ryby spełnia to samo zadanie co śruba na statku. Ślizgowiec, skonstruowany przez Lilienthala, wzorowany jest też na tych samych zasadach, które stosowała przyroda, umożliwiając latanie różnym stworzeniom — jak latające wiewiórki wyposażone w błony dające się rozciągać i napinać, niby skrzydła między przednimi a tylnymi odnóżami przy zeskakiwaniu z drzewa na ziemię. Ryby latające są zaopatrzone w szerokie płetwy, umożliwiające im wznoszenie się w powietrze, gdy grozi polujący delfin.

Są między zwierzętami i doskonali górnicy, jak np. mrówkojad, który buduje lejek w piasku i ściąga do niego swe ofiary. Gdy takie stworzenie dostanie się do środka i chce się ratować, używa on wtedy piasku do strzelania i zasypuje nim swą ofiarę, aby nie mogła się w górę wydostać.

Gąsienica chrząszcza - biegacza piaskowego buduje znowu jakby szyby pionowe w piasku, w które wpadają nie przeczuwające wojennego podstępu robaczki.

Tysiące stworzeń podwodnych posiada urządzenia świetlne, które im służą jak latarnie przy szukaniu pożywienia, niektóre znowu wypuszczają z siebie jakby rakiety świetlne, którymi oślepiają swe ofiary, albo swych wrogów atakujących. Ciekawe urządzenia do łapania małych rybek posiada pająk olbrzym południowo-afrykański „Thalassius spenceri", który ukryty pod wodą, wystawia ponad jej powierzchnię końce swych bardzo cienkich i długich, giętkich nóg, używając ich jak lassa, gdy tylko znajdzie się w ich pobliżu mała rybka.

Podziwu godna jest u niektórych stworzeń ich organizacja militarna i wzajemnie udzielana pomoc w razie niebezpieczeństwa. Celują w tych sprawach kruki, kozice, świstaki, wróble, oraz pewien gatunek ptaków brodzących, który melduje krokodylowi nilowemu zbliżające się niebezpieczeństwo i w nagrodę za to otrzymuje potem z jego paszczy nie dojedzone resztki pokarmu do spożycia. Wiadomo dobrze, jak niektóre owady (pszczoły, mrówki, termity) utrzymują jakby całe, własne oddziały wojsk zaciężnych, mających za zadanie pilnować swojego dobra i ostrzegać przed niebezpieczeństwem.

Widać z tego wszystkiego, że natura jest dla człowieka wzorem na polu wszelkich wynalazków. Zawdzięcza ona swe zaistnienie tylko Najwyższemu Rozumowi — Bogu, który dał początek wszelkiemu życiu na ziemi i wszelkiej inteligencji.

KALENDARZYK

20. N. **Ostatnia po Ziel. Św. Św. Feliks** pochodził z królewskiej rodziny. Jako kapłan poświęcił się ofiarnej opiece nad jeńcami ze św. Janem z Maty.

21. P. **Ofiarowanie Najśw. Marii Panny** przez Jej rodziców św. Joachima i św. Annę na wyłączną służbę Bogu.

22. W. **Św. Cecylia,** dziewica i męczenniczka. Pozyskała dla wiary św. swego oblubieńca i jego brata, a potem wśród tortur poniosła śmierć dla Chrystusa.

23. Ś. **Św. Klemens,** papież i męczennik, z kotwicą u szyi został zatopiony w morzu.

24. C. **Św. Jan od Krzyża,** Doktor Kościoła, szczególniejszy czciciel Matki Bożej.

25. P. **Św. Katarzyna,** dziewica, swoją nadzwyczajną mądrością nawróciła wielu mędrców pogańskich do wiary św., a potem poniosła za nią śmierć męczeńską.

26. S. **Św. Sylwester,** opat, prowadził na pustyni życie oddane modlitwie i umartwieniu.

Puchar i poświęcenie

(na uroczystość św. Elżbiety)

Jan, uczeń opata Antoniusza, stał oparty o drzewo palmowe i patrzał na pustynię. Bezmierny, żółto-szary ocean piachu wyrastał do rozmiarów nieskończoności. Wieczorem wydawała się mu ta pustynia ogrodem różanym, w nocy, gdy nad nią zawisło niebo roziskrzone tysiącem gwiazd, kryła w sobie tajemnicę bezczasu. Tam Bóg wydawał mu się bliższy niż w celach klasztoru Tebaidy i na ulicach Aleksandrii.

Kochał żywiołowo pustynię. Nigdy tego bardziej nie odczuwał, jak właśnie teraz, gdy miał się z nią na zawsze pożegnać. Dziś wczesnym rankiem przybył goniec z wieścią, że brat i bratowa pomarli na zarazę, pozostawiając troje niezaopatrzonych dzieci. Westchnął ciężko; męka rysowała się na jego twarzy.

— Nie ślubowałeś przecież tej pustyni — usłyszał za sobą głos Antoniusza — idźże i pomóż opuszczonym dzieciom.

Gdy Jan wspomniał o swym ukochaniu pustyni i samotności, Antoniusz powiedział:

— Weź z sobą pustynię do Aleksandrii, a nie zapominaj, że miłość to najwyższy cel życia i najwyższe prawo!

* * *

W opuszczonym przez zmarłego brata warsztacie w Aleksandrii zaczął Jan pracować z całym zapałem. Potrafił tak samo sporządzać pełne piękna i artyzmu kielichy i szklanki, pokrywać je wspaniałymi rysunkami. Prawdziwe cacka wychodziły z rąk jego, klejnoty wabiące oczy przekupniów i bogaczy. Sklep jego zawsze był pełny i zawsze starczyło mu dostatnio chleba na wyżywienie sierot, którymi się zajął.

Raz przypomniały mu się słowa opata Antoniusza: „Weź z sobą pustynię do Aleksandrii"... Teraz dopiero zrozumiał ich głębokie znaczenie. Miała tu widocznie być z nim dalej ulubiona jego samotność, cisza i wyczucie Boga. Uśmiechnął się; różowiejący blask miłosierdzia nie miał go już odstąpić ani na chwilę.

Począł szlifować puchar bardzo cieniutki i bardzo delikatny, który zdawał się wypływać z jasnej szarzyzny nieskończoności i odznaczał się żółtawym odcieniem piasków Tebaidy. Gdy skończył, był sam tak rozkochany w dziele swych rąk, że nie oddałby go był za żadną cenę nikomu.

Puchar ten nie do sprzedania, stał jednak w sklepie mistrza Jana. Oczy przekupniów wpijały się weń chciwie; ofiarowywano mu za niego znaczne sumy — jednak wszystko na próżno. Jan stale się tylko uśmiechał i potrząsał głową. To ich podniecało jeszcze bardziej.

Jeden z nich — niejaki Het — poprzysiągł, że choćby miał zabić tego chrześcijańskiego psa, musi ten puchar zdobyć. Dawał już dwa razy tyle, co z początku, błagał... Ale Jan był nieugięty.

Pewnego razu wpadła do sklepu sąsiadka, wdowa, z płaczem i zaczęła opowiadać o swym długu u Heta, którego nie była w stanie spłacić, przez co on wziął w zastaw jedynego jej syna na niewolnika i zamierza go sprzedać. Prosiła o pomoc i o radę, jak ma postąpić... Czasu było mało.

Gdy wieczorem Het przyszedł do sklepu, Jan prosił go o litość dla biednej wdowy; oświadczył gotowość wyrównania za nią długu. Het jednak oświadczył, że tylko wtedy zgodzi się sprawę pomyślnie załatwić, gdy otrzyma puchar.

— Bierz go sobie! — powiedział mistrz i podał mu ów kielich.

Het się zdziwił, że mu tak łatwo poszło. Jednak Jan nie stracił swego dobrotliwego uśmiechu. Był przekonany, że ta opalizująca skorupka nie pozostanie długo w grubych rękach handlarza. On tajemnicy piękna, zawartej w tym pucharze, nie zgłębi nigdy. Dzieło sztuki będzie wędrowało z rąk do rąk i niosło błogosławieństwo sercom, co je zrozumieją...

I... tak się też stało...

Puchar wywędrował niebawem z Egiptu — uważnie i starannie opakowany odbywał swą podróż po pałacach książęcych i namiotach beduinów. Odbijał i oddzwaniał brzęk złota i złotych branzolet, sycił swym widokiem łakomy wzrok wielu czarnych oczu — gwałt, zdrada i mord kipiały wciąż wokół niego — drżały ustawicznie od dziwnego lęku jego delikatne ścianki.

Znalazł się pewnego dnia w Jerozolimie, o którą wtedy toczyły się walki między chrześcijanami i Saracenami. Potem powędrował aż do pałacu księcia Maurów i odbijał dźwięk instrumentów tanecznych i gwar wspaniałej biesiady. Tylko jedna córka księcia — Azaida, rozumiała sens tęczowego pucharu. Gdy wzrok jej spoczął na nim, przypomniała sobie nieszczęsnego rycerza z zachodu, który już od pięciu lat pracował jako niewolnik u jej ojca w młynie. Jego szare oczy przepojone były tęsknotą za krajem. Pewnej nocy, gdy na zamku panowała wrzawa radości i szału upojenia zwycięstwem, Azaida poszła uwolnić rycerza i dopomogła mu do ucieczki.

I znowu przyszła jedna noc, w czasie której puchar patrzyć musiał na nowe losów koleje. Krzyżowcy triumfowali wtedy nad krzywą szablą. Sztandar ich łopotał na pałacu księcia, ojca Azaidy. Oboje dostali się do niewoli; ale wtedy właśnie zjawił się rycerz, który Azaidzie zawdzięczał swą wolność. Wyprosił on teraz wolność dla Azaidy i jej ojca.

Bardzo dużo bogactw chciał książę Maurów dać w podzięce rycerzowi za jego szlachetność serca. Ale ten przyjął tylko jeden dar, a mianowicie puchar, który mu wręczyła Azaida.

Teraz, gdy krzyżowcy wracali do kraju po skończonej wyprawie, odbył z nimi i puchar swą drogę. Na zamku w Wartburgu grafini Elżbieta otrzymała go w darze od rycerza, który należał do orszaku jej męża.

Elżbieta zachwycała się pięknym kielichem, który promieniał blaskiem słońca Egiptu i żywą wiarą rycerzy Grobu św. Napełniał się on jednak coraz bardziej w jej dłoniach smutkiem jej serca oddanego bliźnim cierpiącym, głęboką jej wiarą i umiłowaniem Boga. Był świadkiem, gdy serce jego pani przeszyła wieść straszna o śmierci męża.

Raz — podczas biesiady uroczystej na zamku w Wartburgu, w której Elżbieta brała udział — stał przed nią puchar z Aleksandrii. Stał próżny, a Elżbieta dostrzegła na jego dnie cudowną szarzyznę nieskończoności. Postanowiła sobie wtedy nie tknąć ustami swymi żadnej z tych wykwintnych potraw, nie przełknąć ani jednego łyku wina; słyszała tylko same jęki, skargi i złorzeczenia ludzi, których ciężka praca, spełniana w pocie czoła, okupywała ich dostatek i uczty.

Tej samej nocy opuściła Elżbieta pałac i dostatki. Zostawiła też i piękny, kryształowy puchar.

Poszła naprzeciw nędzy, wyciągając ramiona do biednych i nieszczęśliwych. **M. T.**

Z tygodnia

P. Prezydent Rzpltej na Śląsku Zaolzańskim.

W dniu święta państwowego 11 listopada P. Prezydent Rzpltej przybył na przyłączony do Polski Śląsk Zaolzański. W towarzystwie premiera gen. Sławoj-Składkowskiego i ministrów, sfer wojskowych, przemysłu i rolnictwa zwiedził Cieszyn, Frysztat, Karwinę, Trzyniec, Jabłonków, witany wszędzie entuzjastycznie przez ludność. Największe uroczystości odbyły się w Cieszynie, dokąd ze wszystkich miejscowości Śląska przybyli przedstawiciele, ażeby dać wyraz swej radości z przynależności do Polski i złożyć hołd P. Prezydentowi R. P. Mszę św. polową celebrował ks. biskup Adamski, który następnie wygłosił podniosłe kazanie, zapewniając zebranych rodaków, iż w Polsce będą mogli swobodnie rozwijać swe uczucia religijne i patriotyczne. Po nabożeństwie P. Prezydent dokonał przeglądu wojsk, oraz dekoracji wielu zasłużonych osób z gen. Bortnowskim na czele.

Sesja nowego Sejmu.

Nowowybrany Sejm zbiera się po 20 na krótką sesję nadzwyczajną, celem dokonania wyboru marszałka, wicemarszałków i sekretarzy. Na stanowisko marszałka jest wystawiony prof. Makowski. Zwyczajna sesja Sejmu rozpoczęłaby się w dniu 1 grudnia. Prawdopodobnie najprzód zajmie się on rozpatrzeniem i uchwaleniem budżetu, a dopiero potem kwestią zmiany ordynacji wyborczej. W Sejmie zdecydowaną większość posiadał będzie O. Z. N., do którego należy 160 posłów na ogólną ich liczbę 208. Również w Senacie O. Z. N. będzie rozporządzał całkowitą przewagą.

Z województwa krakowskiego senatorami zostali w ubiegłą niedzielę wybrani dr Wł. Stryjeński, gen. Galica, Stan. Skoczylas i dr K. Duch.

Całe społeczeństwo katolickie i polskie w Krakowie pójdzie razem do wyborów samorządowych.

Polski Blok Katolicki w Krakowie zjednoczył tamtejszą ludność polską wobec najbliższych wyborów samorządowych. Do tego bloku, który stworzono dnia 13 b. m., należą wszyscy Polacy bez względu na różnice polityczne, społeczne i gospodarcze. Blok ma na celu sparaliżowanie w wyborach w dniu 18 grudnia żydów i socjalistów.

Odezwa, wydana do społeczeństwa krakowskiego, tak się kończy: „Taką mamy wybrać Radę miejską, ażeby wielkiego dzieła odrodzenia się Krakowa w duchu polskim i chrześcijańskim dokonać w Imię Boże. Do walki o taką Radę Miejską idzie Polski Blok Katolicki. Poczęty jest w duchu chrześcijańskim, w duchu pojednania i zgody domowej... Wszystkich wzywamy, by łączyli się z nami i przyczynili się do zwycięstwa dobrej sprawy. Zarząd miasta Krakowa musi być katolickim i polskim z ducha".

Do prezydium Polskiego Bloku Katolickiego należą najwybitniejsi mężowie.

Obecny obszar i ludność Czechosłowacji.

Przed układem monachijskim powierzchnia Czechosłowacji wynosiła 140.508 km. kwadratowych, a ludność 14.730 tysięcy. Po ostatnich obkrojeniach granice republiki czechosłowackiej obejmują 102.530 km. kwadr., w tym 38.600 przypada na Słowaczyznę, a 11 tys. na Ruś Przykarpacką. Ogólna liczba mieszkańców wynosi obecnie około 10 milionów, w tym Czechów jest niecałe 7 milionów, Słowaków 2.200 tysięcy, Rusinów Przykarpackich 600 tysięcy i Niemców blisko 500 tysięcy. Wskutek przeprowadzonych zmian terytorialnych państwa, przeszło milion Czechów i Słowaków znalazło się poza jego granicami. Czesi dostali się do III. Rzeszy, zaś Słowacy do Węgier.

Trudne współżycie Słowaków z Czechami.

Stosunki między Słowaczyzną a Czechami nie są jeszcze unormowane. Określi je ostatecznie dopiero nowa konstytucja. Dotychczas jednak nawet jej projekt nie został przygotowany. Nie spieszy się z tym ani rząd, ani stronnictwa czeskie. Czesi nie mogą się pogodzić z autonomią Słowaków. Chcieliby ją też jak najbardziej ograniczyć i utrzymać dawne metody centralistycznych rządów. Przeciwko temu ostro protestują Słowacy. Ich ministrowie, oraz posłowie odbyli niedawno rozmowę z premierem Syrowym, domagając się stanowczo jak najrychlejszego zwołania parlamentu, dokonania wyboru nowego prezydenta, uchwalenia nowej konstytucji i zatwierdzenia obecnego statutu i autonomii Słowaczyzny. Na wypadek, gdyby te ich żądania nie zostały spełnione, zagrozili, że na własną rękę u siebie przeprowadzą wybory, zaś w wyborze prezydenta udziału nie wezmą. Nie zanosi się — jak widzimy — na zgodne współżycie tych dwóch narodów w jednym państwie.

Na Rusi Przykarpackiej wrzenie nie ustaje.

Na Rusi Przykarpackiej panuje coraz większy zamęt. Rząd Wołoszyna nie posiada żadnego autorytetu, jest zresztą pionkiem w ręku Pragi. Ludność wszędzie buntuje się przeciwko władzom czeskim, napada na posterunki żandarmerii i domaga się stanowczo prawa swobodnego rozstrzygania o swym losie. Urzędnicy czescy w obawie o swe mienie i życie opuszczają swe stanowiska i wyjeżdżają. Sytuacja jest niezwykle naprężona. Krajowi grozi nieuchronnie zupełny gospodarczy upadek. Najżyźniejsza bowiem południowa jego część wraz z głównymi miastami znajduje się już w posiadaniu Węgier. Przyłączenia do nich i reszty kraju żąda też ludność, która na terytoria węgierskie uchodzi masowo. Mimo to rząd czeski ani słyszeć nie chce o plebiscycie. Działa on teraz w pełnym porozumieniu z Niemcami i koniecznie chce Ruś Przykarpacką w granicach Czechosłowacji zatrzymać. Czy jednak potrafi?

Surowe represje przeciwko żydom w Niemczech.

Na sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu von Ratha dokonał żyd Hersch Grünszpan zamachu rewolwerowego. Sekretarz, przewieziony do szpitala wkrótce zmarł. Zamachowiec został schwytany i uwięziony. Na śledztwie zeznał, iż dokonał zamachu, aby się zemścić za swych współwyznawców, prześladowanych w III. Rzeszy.

Na wieść o dokonaniu zamachu i śmierci von Ratha, w całych Niemczech rozpoczęły się wielkie demonstracje przeciwko żydom. Spalono około 30 synagog, zniszczono przeszło 180 wielkich sklepów żydowskich. Równocześnie rząd wprowadził surowe przeciwko żydom represje. Nałożona została na nich grzywna w wysokości 1 miliarda marek, jako

kara za zabójstwo von Ratha. Od 1 stycznia przyszłego roku nie wolno będzie żydom prowadzić handlu detalicznego i przedsiębiorstw rzemieślniczych. Żyd nie może być też kierownikiem żadnego przedsiębiorstwa. Zabroniono im wstępu do teatrów, na koncerty i wystawy. Niemcy wyraźnie dążą do tego, by się pozbyć wszystkich żydów.

Rozgorzały znów walki w Hiszpanii.

Zawiodły nadzieje, że po wycofaniu obcych ochotników z obu walczących w Hiszpanii armii, przyjdzie między nimi do zawieszenia broni i pertraktacyj pokojowych. Tego najbardziej spodziewali się sami czerwoni i ich nieliczni już w Europie sympatycy. O zwycięstwie bowiem na frontach już ani nie myślą, jedynie w ewentualnych układach z gen. Franco zamierzaliby coś dla siebie wytargować. Gen. Franco jednak o takich układach wcale słyszeć nie chce, w żaden sposób bowiem nie może się zgodzić na jakikolwiek podział Hiszpanii na część narodową i bolszewicką. Do doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca własnych sił ma w dostatecznej ilości. Obecnie, po odesłaniu ochotników włoskich, rozpoczął nową ofensywę i posuwa się naprzód wzdłuż rzeki Ebro. W ostatnich walkach powstańcy wzięli do niewoli parę tysięcy czerwonych, oraz strącili przeszło 60 samolotów rządowych. Podczas bombardowania portów rządowych, w Kartagenie został uszkodzony krążownik czerwonych „Cervandes".

Nie wynaleźli prochu

Prześladowanie katolików w Niemczech trwa. Od czasu do czasu wykazuje wzmożoną brutalność i zwyrodnienie. Więzienia, oszczerstwa, konfiskaty majątków, rozwiązanie organizacyj katolickich, zamykanie szkół katol., usuwanie religii z nauczania, awantury hitlerowskie w Wiedniu w związku z kazaniem Kard. Innitzera i t. d. — to film prześladowczy, który nieprędko się chyba skończy.

Hitleryzm przepędza żydów... Zastanawiająca jednak rzecz, że cały, w najgorszym tego słowa znaczeniu, dorobek żydowski w dziedzinie zwalczania Kościoła katolickiego przejął hitleryzm i nim się posługuje.

Bo przecież wszystkie herezje i bluźnierstwa, historyczne kłamstwa i pogaństwo, które głosi Rosenberg, dawno już, jako „najpotężniejsze" kolubryny, wytaczali w swoich pismach i mowach żydzi... Żydowska masoneria... żydowski socjalizm... żydowscy wolnomyśliciele...

Tu Niemcy — przechwalający się wynalazkami — wynalazku nie popełnili. Żywcem wzięli od żydów...

* * *

Pisma socjalistyczne w Polsce reklamują książki, zawierające te same brednie, które głosi „prorok" hitlerowski Rosenberg... Tylko innych autorów...

Ot np. „Tydzień Robotnika" w nrze 47 zaleca robotnikom dzieła, dawniej propagowane przez „Wolnomyśliciela", nim go władze zdążyły zamknąć i skonfiskować.

Trzeba być bardzo ciemnym robotnikiem, żeby nie zauważyć sprzeczności w pismach socjalistycznych, które złoszczą się na hitleryzm, a w walce z Kościołem te same stosują metody co on... i tę samą naukę fabrykacji żydowskiej.

Złoto... i mapa

Legenda opowiada, że król Midas bardzo się kochał w złocie. Prosił bożków o to, żeby się wszystko stawało złotem, czego tylko dotknie... I tak się stało...

Midas przekonał się po pewnym czasie, że mu przyjdzie umrzeć z głodu... gdy wszystko będzie złotem.

I znowu błagał bożków, żeby go od tej „plagi" złota uwolnili...

* * *

Hitlerowcy wzdychają do germańskich bożków, żeby... wszystko, co zechcą, było germańskie. Choćby na razie na mapie... I rysują takie mapy cudaczne, kłamliwe...Taka np. niemiecka karta środkowej Europy pobudza do śmiechu... Autorem jest podwójny doktor (dr dr) F. Lange. Pan ten podciągnął farbę oznaczającą „Ukraińców" aż pod Warszawę!... — a całą Polskę poplamił kropkami czerni, oznaczającej Niemców...

Dzieci w szkole niemieckiej dowiadują się z tej mapy, że np. Pomorze i Śląsk są w większości zamieszkałe przez Niemców... Tereny te na mapie poczernione są okropnie. Co za złośliwość... i jaki apetyt!

Śmieje się świat naukowy z ignorancji „naukowców" bolszewickich w dziedzinie geografii, historii...

Nad podobnymi jak ta, o której wspominamy, mapami niemieckimi i nad złośliwością też można się uśmiać... Choć nie!...

Polaków takie prowokacje winny pobudzać do jak najwierniejszej służby Ojczyźnie..., a nasze mapy i gazety winny przypominać Niemcom, że w ich kraju mieszka 1,500.000 Polaków... Ich nie oznaczył kropkami p. dr dr Lange... My wiemy, że nasi rodacy tam cierpią.

Nadesłano do Redakcji

Akcja Katolicka wobec komunizmu. Ks. Karol Pękala. 1938. Nakł. N. I. A. K. Poznań, str. 246, cena 4 zł.

Autor, fachowiec w sprawach A. K., zajmująco i życiowo skreślił dalekosiężne, a codzienne drogowskazy Akcji Katolickiej, oraz jej rolę w zwalczaniu największego wroga ludzkości, jakim jest komunizm. Zarysował wyczerpująco istotę, pochodzenie i sprzymierzeńców komunizmu.

Książka uczy i zapala. Winien ją każdy mieć w ręce i czytać.

Kultura duszy — duszą kultury. Wojciech J. Rzutkowski. Wyd. XX. Salwatorianów, Mikołów Śl. 1938. Str. 208. Cena brosz. 4.50 zł., opr. pł. 6 zł.

Książka bardzo dobra i sympatyczna. Autor omawia w niej zwięźle aktualne zagadnienia, interesujące współczesnego człowieka, oraz daje czytelnikowi katolicką na nie odpowiedź.

Nasz Boski Król. O. Bernard od M. B. Karmelita Bosy. Kraków, 1938. Str. 208. Cena 2 zł.

Nowocześnie ujęte dzieło cenionego Autora daje znakomite tematy do rozmyślań i winno się znaleźć w ręku każdego członka A. K.

Do nabycia: OO. Karmelici Bosi, Kraków, Rakowicka 18.

Modlitwa z Kościołem. Poznań, 1938. „Ostoja". Cena w opr. płóc. 75 gr.

Zbiorek niniejszy zawiera najważniejsze modlitwy liturgiczne, począwszy od Mszy św. recytowanej, jakie odmawiane bywają przy występach organizacyjnych.

Osobne wydanie dla dziewcząt, osobne dla chłopców. Wyszczególnić przy zamówieniach.

Z DIECEZJI

Zmiany wśród Duchowieństwa.

Mianowany: ks. Julian Śmietana proboszczem w Wysowej.

Przeniesieni: ks. Mieczysław Pękala z Wysowej do Bobowej, ks. Karol Mazur z Podegrodzia do Bochni, ks. Stanisław Kaczmarczyk z Bochni do Zgórska, ks. Stanisław Żurek z Nawojowej do Podegrodzia, ks. Leopold Regner ze Zgórska do Nawojowej.

20-lecie I. Oddziału K. S. M. M. w Tarnowie.

Dnia 13 listopada b. r. obchodził I. Oddział KSMM. w Tarnowie 20-lecie swego istnienia i doroczne święto patronalne, poprzedzone triduum.

Wieczorem odbyła się akademia z pięknym programem: występy chóralne, przemówienie, deklamacje, sztuczka: Zdobyłeś mnie sercem.

Oddział I. KSMM. w Tarnowie ma za sobą chlubną kartę pracy. Wychował szeregi solidnej młodzieży, która obecnie dobrze się wywiązuje na różnych stanowiskach. Mimo trudnych warunków Oddział I. należy do najlepiej zorganizowanych w diecezji. Dzięki energii i zapobiegliwości ks. Kazimierza Zatorskiego Oddział prowadzi kolekturę Loterii Państw., sklep tytoniowy i wyprzedaż gazet, dając tym widomy dowód, że KSMM. wyrabia nie tylko mocne, katolickie charaktery, ale dba też o dobro materialne i rozwój zawodowy swych członków.

Dzielnym kierownikom: ks. Zatorskiemu, p. Woźniakowi, Zarządowi Stow., oraz druhom — Szczęść Boże!

Patronalne święto KSMM. w Jurkowie k. T. poprzedzone zostało triduum. W niedzielę przed sumą dokonał ks. Jubilat I. Rajczak poświęcenia sztandaru, wygłaszając do druhów wzruszające przemówienie. Nieprzeliczone tłumy wiernych wypełniały świątynię, gdzie w czasie Mszy św. przygrywała pięknie orkiestra pracowników z Niedomic. Po sumie urządzono akademię. Staraniem druhów odbyła się w tym dniu w szkole w Rudnie wieczornica ku czci św. Stanisława Kostki.

W uroczystość Chrystusa Króla

odbyła się w Mystkowie akademia, w czasie której w pięknie przybranej przez druhny sali złożyli hołd Chrystusowi Królowi: w imieniu zebranych dzieci — chłopczyk i dziewczynka, w imieniu młodzieży — druhna i druh, potem przedstawicielka matek i przedstawiciel mężów.

Przemówienie ks. Proboszcza i hymn „My chcemy Boga" zamknął uroczystą całość. M. K.

W Podrzeczu, par. Podegrodzie

odbył się w d. 9 ub. m. odpust w kaplicy pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu. W sobotę 8 paźdz. przybył z Krakowa O. Komorowski, Franciszkanin i odprawił nieszpory, oraz wygłosił kazanie.

W niedzielnych nabożeństwach wzięła udział cała wioska Podrzecze i wierni z okolicy. Uczestnik.

Z POLSKI

Pierwszy ksiądz pilotem.

Lotnictwo polskie zyskało pierwszego księdza pilota. Jest nim ks. St. Krystosik, prefekt z Gostynina, który ukończył tegoroczny kurs pilotażu w Aeroklubie warszawskim. Ks. Krystosik objął funkcje kapelana Aeroklubu.

Ważne rozporządzenie.

Min. Skarbu wydało rozporządzenie, mocą którego wszystkie osoby, mające miejsce zamieszkania lub siedzibę w kraju, obowiązane są zgłosić w Banku Polskim wszelkiego rodzaju mienie posiadane za granicą, którego wartość przekracza 5000 zł. Zgłoszenie winno nastąpić najdalej do dnia 10 grudnia; nieposłusznym grozi kara więzienia do 5 lat i grzywna do 200.000 zł., oraz konfiskata nie zgłoszonego mienia.

Śląsk Zaolzański.

został oddany przez Ojca św. w duchową opiekę ks. biskupa Adamskiego i wcielony do diecezji śląskiej.

Ukarane zuchwalstwo niemieckie.

Niemiec Józef Nelke w Ostrowiłem nie udzielił kwatery na chwilowy pobyt polskiemu oficerowi. Co więcej, domownicy z gospodarzem na czele, obrzucili kwatermistrza słowami: „Dla oficera polskiego nie ma miejsca w moim domu". Za obrazę wojska polskiego sąd skazał Niemca Nelke na 8 miesięcy aresztu, a syna i córkę na 4 miesiące.

Uprawa winorośli.

Obszar uprawy winorośli w Polsce oblicza się na 180 hektarów. Celem dalszego rozszerzenia uprawy winnic mają być uruchomione pożyczki na zakup sadzonek.

Przygotowanie zbioru praw.

Minister sprawiedliwości powołał komitet, którego zadaniem będzie uporządkowanie w najbliższym czasie prawa obowiązującego w Polsce i wydanie zbioru, zawierającego ustawy i prawa z terenu całego kraju. Będzie to bezpośrednie przygotowanie do wydania jednolitego prawa dla całej Polski i usunięcia licznych pozostałości z okresu zaborów.

Kopia obrazu M. B. Częstochowskiej dla Karwiny.

Na Jasnej Górze, przy udziale delegacji powstańców śląskich i ochotniczego korpusu zaolzańskiego z pułk. Lgockim, poświęcono uroczyście kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, przeznaczoną dla Zaolzia. **Obraz będzie wystawiony w kościele św. Krzyża w Warszawie, a 19 listopada zostanie przewieziony specjalnym pociągiem, zamienionym na kaplicę z wartą honorową do Karwiny.**

Huragan nad Lubelszczyzną.

Nad terenem pow. chełmskiego przeszły ostatnio gwałtowne burze, połączone z huraganem. Szkody są duże. Wiele stodół zostało zburzonych, kilkadziesiąt domów uszkodzonych, setki drzew połamanych.

Hitlerowska napaść na Prymasa Polski.

Jedno z czasopism niemieckich w Monachium bezczelnie i kłamliwie zaatakowało Prymasa Kard. Hlonda, zarzucając mu między innymi sprzyjanie żydom. Rząd polski interweniował w tej sprawie przez ambasadora w Berlinie.

Wyniki zbiorów tytoniu.

Tegoroczne zbiory tytoniu wypadły bardzo pomyślnie i wedle obliczeń wyniosą ponad 15 milionów kg., co stanowi około 70% całego zapotrzebowania na surowiec tytoniowy w Polsce. Zakłady monopolu tytoniowego, które wykupują liście tytoniowe od plantatorów, wypłacą im około 15 mil. zł. Cena 1 kg. liści tytoniowych wynosi przeciętnie od 75 gr. do 2 zł.

Najlepsze tytonie uprawia wojew. tarnopolskie i stanisławowskie, oraz Podole. Na Pomorzu i w Grodzieńszczyźnie uprawiane są przeważnie tytonie gorsze, machorkowe. Największe plantacje posiada Lubelszczyzna.

ZE ŚWIATA

Sukces Polaków w wyborach ameryk.

Podczas ostatnich wyborów Polacy odnieśli poważny sukces, przeprowadzając szereg swych kandydatów i zwiększając ich liczbę w kongresie, oraz w stanowych izbach ustawodawczych.

Rozczarowanie komunisty.

W prasie francuskiej zjawiły się ostatnio ciekawe informacje górnika franc. Antoine Deprez, który jako komunista wstąpił w swoim czasie do t. zw. międzynarodowej brygady" hiszpańskiej, a obecnie wraz z innymi towarzyszami zbiegł z Hiszpanii i wszystkich kolegów przestrzega.

„Hańbą jest — powiada — co się obecnie rozgrywa w Hiszpanii. Wyjechałem jako komunista, ażeby bronić klasy robotniczej. Dziś komunistą już nie jestem, zobaczyłem bowiem, jak potraktowano mnie i moich towarzyszy. Widziałem, że wszyscy prowodyrzy dobrze się strzegli ukazywania na froncie. Daleko za frontem — w Albacete, widziałem ich spacerujących i rozjeżdżających się w samochodach. Widziałem też wielu Hiszpanów, którzy z rewolwerem u boku spokojnie przechadzali się po Walencji, gdy my mieliśmy to tylko prawo, by pozwolić na dziurawienie naszej skóry kulami... Za dużo widziałem zbrodni, za dużo egzekucyj! Anarchista robi tam, co mu się podoba... Wielu z naszych towarzyszy nie wróciło i nie wróci nigdy"...

Ofiarność młodych Chińczyków.

Uczniowie małego seminarium w Kongmoon przez kilka miesięcy z rzędu pozbawiali się dobrowolnie jednego z posiłków dziennych, w wyniku czego udało im się zebrać kwotę 500 dolarów, którą ofiarowali na rzecz biednych uchodźców.

Premier Irlandii

de Valera odbył pielgrzymkę do Lisieux, by — jak sam oświadcza — podziękować św. Teresie od Dzieciątka Jezus za pomyślne zakończenie rozmów z politykami brytyjskimi, które doprowadziły do porozumienia angielsko-irlandzkiego. Gdy bowiem przystępował do pertraktacyj z przedstawicielami brytyjskimi, otrzymał od przyjaciela kapłana relikwię św. Teresy i w jej ręce oddał wynik swych zabiegów.

Przywódca bezbożników sowieckich

Jarosławski oświadczył ostatnio, że wciąż jeszcze na terytorium sowieckim 30 tysięcy kościołów i cerkwi pozostaje w rękach grup religijnych. W Moskwie, jak twierdzi, istnieje jeszcze 18 świątyń z 83 kapłanami.

Trzęsienie ziemi w środkowej Europie.

W Wiedniu, Pradze i Bratysławie odczuto 8 listopada nad ranem silne trzęsienie ziemi. Najsilniej dało się we znaki w Wiedniu. Ludność zaczęła opuszczać mieszkania, domy zachwiały się w posadach, szyby głośno dźwięczały, a przesuwanie się mebli w mieszkaniach potęgowało panikę. Zagrożoną została także wieża katedry św. Szczepana.

Leningrad bez ziemniaków.

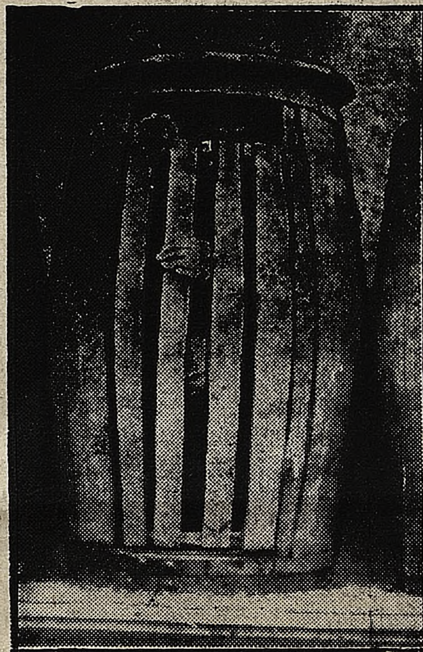
Okoliczni chłopi, którzy mieli je dostarczyć miastu, nie wykopali ziemniaków do tego czasu, skutkiem czego znaczna część tegorocznego zbioru uległa zniszczeniu. A miastu Lenina grozi głód.

Spaliło się 17 osób.

W Oslo wybuchł groźny pożar w pracowni fotograficznej w chwili, gdy odbywała się tam zabawa. Wszyscy obecni w liczbie 17 osób spłonęli żywcem.

Katolicyzm w Japonii.

W Japonii istnieje ogółem 319 świątyń katolickich. Obsługę duszpasterską przy tych świątyniach i wśród katolików japońskich sprawuje 115 księży pochodzenia krajowego i 293 księży z Europy i Ameryki, a nadto 127 braci zakonnych krajowych i 104 zakonników zagranicznych, oraz 672 sióstr zakonnych krajowych i 489 zagranicznych. Japonia posiada prowadzony przez Jezuitów uniwersytet katolicki, 112 seminariów wyższych i 271 niższych, oraz 53 katolickie szkoły średnie, w których pobiera naukę przeszło 15 tysięcy młodzieży katolickiej. Obraz działalności katolickiej uzupełnia 27 sierocińców z 829 wychowywanymi dziećmi, 8 przytułków dla starców, dwa dla chorych na trąd i 15 szpitali.



Taką torturę wymyślili komuniści w Hiszpanii dla jeńców. Trzymają ich w pozycji skurczonej w beczkach nieraz po kilka dni.

Sędzia: Jesteście oskarżona, że podczas sprzeczki małżeńskiej podrapaliście męża. Czy nie wiecie, że mąż jest głową domu?

Oskarżona: A cóż to, panie sędzio, to już w głowę nie wolno się podrapać?

*

— Mógłbyś się nie bić z Karolem. Czy nie wiesz, że mądry głupiemu ustępuje?

— Wiem, ale nie jestem znowu aż tak głupi, żebym zawsze był tym mądrym!

*

Na przyjęciu u jednego z polityków toczy się gorąca dyskusja.

— Tak dłużej być nie może, panie pośle, woła ktoś z gości. Trzeba coś robić, bo inaczej będzie źle. Nie wolno zwlekać ani chwili! Na co my właściwie czekamy?

— No, przecież mają jeszcze podać leguminę... — odpowiedział poseł.

Branki w jasyrze

I w mgnieniu oka znikła na krużganku, przez który długim sznurem zaczęły przeciągać zakonnice.

Elżbieta i Ludmiła — na wielki podziw swoich towarzyszy — pierwsze wyszły i zbiegły ze schodów bez pomocy. Wszystkich wyprzedziwszy, znalazły się same jedne przez chwilę w pośrodku dziedzińczyka. Wtedy zamieniły ogniste spojrzenie, a po nim szereg zapytań:

— I ty czujesz to samo?

— Tak... mnie się wydaje, żem zupełnie zdrowa.

— I mnie tak samo... Jezu Chryste! Kiedy mię całowała, to wyraźnie uczułam, jakby cichy piorun, co z jej ust wyleciał, przeszył mię całą — od stóp do głów... aż do kości...

— I ja zupełnie to samo.

W tej chwili reszta podróżnych nadeszła. Kiedy wyszli za bramę warowni, Ludmile podano konia. Elżbietę syn chciał znów wziąć na barki, ale mu odrzekła:

— Czekaj trochę... Spróbuję, czy potrafię pójść sama. I wziąwszy się pod ręce z Ludmiłą, poszły przodem — z początku nieśmiało, potem coraz prędzej, raźno i radośnie, jakby młode dziewczątka.

Wszyscy krzyknęli:

— Co się stało? Wy możecie chodzić?

— My same nie wiemy, co to znaczy... Od czasu, jak nas księżna Kinga pocałowała, tak nam się jakoś polepszyło...

Wszyscy spojrzeli po sobie, nie dowierzając i myśląc sobie, jak długo tak będzie. Sądzili, że nadzieja tak je ożywiła. Jan co chwila zabiegał niewiastom drogę, zaglądał im w oczy i zapytywał ze drżeniem:

— No cóż matusiu? Cóż ciotuniu? Czy jeszcze ciągle wam dobrze?

— Jakoś dotąd jeszcze ciągle dobrze...

Istotnie czuły w sobie dawno już nieznaną pełnię życia. Wszyscy obecni śledzili je ze wzrastającą ciekawością, zwłaszcza Elżbietę, której twarz niezakryta mieniła się tak dziwnie, że nikt nie mógł dobrze rozeznać jej rysów. Elżbieta, zawstydzona tymi ciekawymi spojrzeniami, wzięła od Ludmiły połowę jej przejrzystej zasłony, owinęła sobie głowę i tak obie zakwefione, co żywo dosiadły wierzchowców i pojechały same przodem, uciekając od natrętnych pytań i spoglądań, zamieniając niekiedy parę cichych półsłówek, a najczęściej tonąc w nieokreślonym poczuciu namaszczenia, siły i błogości, jakich jeszcze nigdy nie zaznały.

Róża jerychońska.

Już od trzech dni pod Żegnańcem obozowała nasza podróżna gromada, którą raczej można by nazwać małym wojskiem. Zyndram, czy mądrze przewidujący, czy potajemnie przestrzeżony, kazał naznosić zapasów żywności, spędzić do zamku okoliczne chłopstwo, bramę silnie opatrzył i siedział sobie bez troski, pewny, że wytrzyma szturm i oblężenie.

Kasztelan słał do niego posłów, ale ich do zamku nie wpuszczono, lecz ich wyśmiewano; sam nawet Zyndram z murów urągał kasztelanowi i jego rycerzom. Kasztelan już miał przypuścić szturm do zamku, lecz Jan i Elżbieta błagali jeszcze o cierpliwość. Nie chcieli dopuścić do rozlewu krwi i niszczenia drogiego im zamku. Wyprosili jeszcze jeden dzień zwłoki.

Ale i ten dzień nie przyniósł żadnej zmiany. Wtedy na szczęście Elżbieta przypomniała sobie o tajemnym przejściu w podziemiach, prowadzącym do Iłży, którym niegdyś wydostali się z zamku, zajętego przez Tatarów.

Kiedy się ściemniło, kasztelan zostawił większą część swego wojska pod zamkiem, a sam, wziąwszy niewiasty, Jana, rycerzy i sędziów, z pocztem zbrojnym puścił się lasami do Iłży. O świcie stanęli na miejscu. Kasztelan kazał obudzić dowódcę załogi. Ten jednak, zapytany o przejście podziemne, zrobił wielkie oczy — nie słyszał o żadnym przejściu; toż samo starzy żołnierze i mieszczanie. Wreszcie jeden staruszek przypomniał sobie, jako słyszał od ojca, że pod zamkiem iłżeckim były wielkie lochy, które podobno ciągnęły się na 5 czy 7 mil het głęboko w lasy. Nie wiadomo jednak, gdzie jest wejście do tych lochów.

Po długim chodzeniu i szukaniu ujrzeli grubą, starą basztę. Może to tu? Gdy weszli do baszty, niewiasty aż krzyknęły z przerażenia. Toż to ta sama izba ośmiokątna, gdzie się rozegrała straszna tragedia wzięcia ich w jasyr. Niewiasty opowiedziały okropne szczegóły tej pamiętnej nocy. Opowieści tej słuchano ze zgrozą.

— Ale gdzież tu jest wejście do tych lochów? — pytał dowódca załogi.

— Któryś z tych kamieni musiał się podnosić — odparły niewiasty i oczami przebiegały posadzkę.

— O... to ten... niezawodnie ten! — zawołała Ludmiła, tupiąc nogą w jeden boczny kamień, nieco mniejszy od innych. Z wielkim trudem podniesiono go i ukazała się próżnia czarna, jakby studnia. Zimne, spleśniałe wyziewy uderzyły na izbę. Wniesiono światło i zaczęto schodzić po schodkach ślimakowych.

Przy ostatnich stopniach straszny widok przedstawił się ich oczom. Drzwi leżały wyłamane... spod nich sterczała piszczel, trzymająca miecz zardzewiały. Była to ręka Ruperta, co drzwiami przywalony, 40 lat tu przeleżał... Dalej w kącie dwa trupy splecione w uścisku tuliły się pod ścianą. To Sebastian, ówczesny dowódca Iłży i matka sędziwa, którą chciał ratować.

Zmówiwszy „Wieczny odpoczynek", ruszyli w głąb korytarza. Pod przewodnictwem Elżbiety, która pamiętała kierunek mimo rozstajnych dróg, po długich trudach dotarli do drugich drzwi. Jak je Rupert zaryglował, tak stały nietknięte. Długo męczyło się kilku ludzi nad zardzewiałą zasuwą, która wreszcie uległa pod silną ręką kasztelana. Pokazały się schodki ślimakowe, prowadzące w górę. Wszyscy weszli na nie z kasztelanem na czele. Długo męczono się z kamieniem, zamykającym zejście do podziemi. Gdy wreszcie kamień odsunięto, kasztelan pierwszy wysunął głowę i zobaczył na szczęście izbę pustą. Wyskoczył, a za nim po cichu wyszli wszyscy.

Niewiasty chwyciły się za piersi od wzruszenia.. Ta izba, to dawna sypialnia Elżbiety! Wyszły tym samym zapieckiem, przez który niegdyś uciekały. Małymi drzwiczkami od korytarza kasztelan wysłał kilkudziesięciu ludzi z rozkazem, aby zajmowali tyły mieszkania. Sam poszedł ku drzwiom większym.

Ale nie pierwszy tam się skierował. Przed chwilą już Ludmiła wemknęła się do sali. Zyndram siedział w sali sam jeden, na wysokim zydlu przy stole. Kościstą brodę wsparł na ręku i dumał zmarszczony i osępiały. Przed nim z drewnianej podstawki wywijał się róg żółtawy, pełny jakiegoś trunku.

Ludmiła jednym spojrzeniem objęła salę i nieco się zatrzymała zdziwiona, że Zyndram nie zwraca ku niej głowy. Zyndram, ogłuchły na starość, nie słyszał jej wejścia. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Wytłoki buraczane.

Każdy plantator, dostarczający buraki do cukrowni, otrzymuje bezpłatnie 42 i pół kilograma prasowanych wysłodków, zawierających 10 procent suchej masy (bez wody) za każde 100 kg. zakontraktowanych i przyjętych buraków obu kategorii.

Prasowane wysłodki, produkt wodnisty i bogaty w drobnoustroje, bardzo szybko ulegają psuciu się, wobec czego muszą być zakonserwowane przez zakiszenie. Kisić można wprost w dołach, wykopanych w ziemi, w miejscu nie podmokłym. Doły te powinny być daleko dłuższe niż szerokie i nie głębsze nad 1 m.

Wysłodki układa się w dołach cienkimi warstwami i dobrze się je ubija, aby nie pozostawały przestrzenie, wypełnione powietrzem, które powoduje psucie się wytłoków. Aby wysłodki miały dobry smak i jak najdłużej się przechowały, trzeba w nich wywołać fermentację mleczną. Do tego celu używa się kwaśnego mleka lub serwatki, którą polewa się każdą, szczelnie ubitą w dole warstwę kiszonki.

Bardzo pożytecznym jest dodanie do wysłodków przed kiszeniem melasy, albowiem zawarty w niej cukier sprzyja fermentacji mlekowej.

Wysłodki ułożone warstwami w dole, zasypuje się sieczką cienko, poczem grubą warstwą ziemi, ubijając ją łopatą. Po uleżeniu się kiszonki, nasypujemy drugą warstwę ziemi łokciowej grubości. Gdy powstaną jakie szpary, należy je zasypać. Czas kiszenia trwa zwykle 4—6 tygodni, poczem wysłodki są już gotowe do użycia.

Wysłodki buraczane należą do pokarmów nadzwyczaj łatwo strawnych. Doświadczenia wykazały, że wytłoki pod względem pożywności przewyższały nawet buraki. Stwierdzono również, że inwentarz chętniej spożywa wysłodki kiszone, niż surowe, a ich smak kwaskowaty wpływa na zwiększenie apetytu.

Co się tyczy dawek, to przyjęte są następujące porcje wytłoków świeżych i kiszonych dla inwentarza: opasom 50 kg., krowom mlecznym 25 kg., owcom opasowym 2—3 kg, koniom 10—20 kg., świniom 5—8 kg. dziennie na sztukę.

Bardzo dobre skutki osiąga się przez dodanie do wysłodków melasy, co też przyczynia się do korzystniejszego ich skarmienia. Mieszanina taka podnieca bardzo silnie apetyt zwierząt, a u koni nie dopuszcza do występowania kolek.

Przy skarmianiu wysłodków przez opasy następuje szybkie zwiększenie ich wagi, u roboczego zaś bydła zwiększa się siła mięśniowa i wytrzymałość, nie zauważa się też u tych zwierząt występowania potu.

Wysłodki buraczane zawierają jednak mało składników mineralnych, służących do wytwarzania kości, dlatego trzeba wraz z nimi dawać pokarm bogaty w wapno i kwas fosforowy, albo też bezpośrednio dodawać do paszy kredę szlamowaną lub fosforan wapnia.

Dość często się zdarza, że gospodarze spasają zepsute wytłoki. Wynikiem tego jest występowanie u zwierząt biegunki. Trzeba zawsze pamiętać o tym, że pokarm tylko wtedy przyniesie korzyść, jeżeli będzie dawany w świeżym stanie i umiarkowanej ilości.

Dobry sposób tuczenia gęsi.

Pierwszym i zasadniczym warunkiem tuczenia jest czyste i jasne pomieszczenie. Miejsce przeznaczone do tuczenia należy oddzielić za pomocą okratowania z łat (desek) tak, by mogły w nim gęsi wygodnie siedzieć. Przed okratowaniem stawia się z jednej strony długie koryto na paszę, do którego z łatwością sięgać mogą siedzące za kratą gęsi, z drugiej strony naczynie z wodą.

Czysta i świeża woda do picia z domieszką żwirku, lub węgla drzewnego jest koniecznym warunkiem dobrego tuczenia gęsi. Co dzień należy dorzucić suchej i świeżej słomy na podściół. Gęsi trzeba wypuszczać na dwór co tydzień na kilka godzin, aby mogły się wykąpać, a w tym czasie należy gruntownie oczyścić gęsiarnie.

Karmić gęsi co trzy godziny, rozpoczynając wcześnie rano, kończąc późno wieczorem. Podczas karmienia musi być jasno w pomieszczeniu. Karmy dawać tyle, ile gęsi mogą zjeść. Przez pierwsze dwa tygodnie daje się krajaną marchew lub brukiew z domieszką otrąb pszennych grubych. Pokarm ten musi być za każdym razem świeżo przygotowany.

Przez następne dwa tygodnie dawać owies, a przez ostatnie dwa tygodnie zakiełkowany jęczmień. Jęczmień moczy się przez 24 godziny w letniej wodzie i wsypuje do zakiełkowania w ciepłym miejscu.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Ubezpieczenia na wsi. Ministerstwo Opieki Społecznej ogłosiło nowe rozporządzenie, mocą którego pracodawcy na wsi, zatrudniający służbę, muszą ją ubezpieczać na wypadek bezrobocia i chorób w oddziałach Ubezpieczalni Społecznej.

Opłaty od kasz. Napływają zapytania, czy wolno bez specjalnej opłaty przemiałowej przerabiać na kaszę proso i grykę. Wobec tego należy wyjaśnić, iż kasza jaglana i gryczana, inaczej zwana tatarczaną, jest wolna od nowej opłaty przemiałowej.

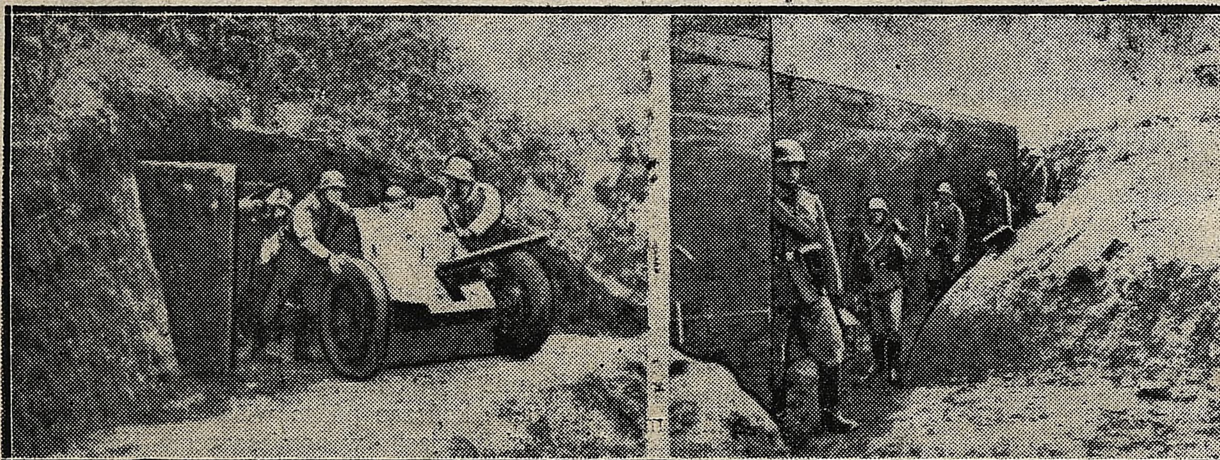
Obszar zasiewów. W roku 1937/38 w całej Polsce obsiano pszenicą 1 milion 757 tysięcy 800 hektarów, żytem 5 mil. 896 tys. 700 ha, jęczmieniem 1 mil. 177 tys. 600 ha, owsem 2 mil. 275 tys. 300 ha, ziemniakami 3 mil. 30 tys. 400 ha.

Zbiory. Ostatnie zbiory w Polsce przyniosły 22 mil. 900 tys. cetnarów ziarna pszenicy, 69 mil. 200 tys. cet. żyta, 14 mil. 400 tys. cet jęczmienia, 25 mil. 900 tys. cet. owsa, oraz 337 mil. 200 tys. cet. ziemniaków. W porównaniu do zbiorów przeciętnych z ostatnich 5 lat (1933—1937) zbiór tegoroczny jest większy dla pszenicy o 11.3%, żyta o 7,6%, jęczmienia o 0.8%, owsa o 1.3%, dla ziemniaków mniejszy o 0.1%. Słomy w ostatnim roku zebrano 183 mil. 800 tys. cet. ozimej, słomy jarej zebrano 62 mil. 800 tys. cet. W porównaniu do przeciętnej pięcioletniej (1933—1937), zbiory słomy zbóż ozimych były większe o 14.3%, zbóż jarych większe o 8%.

Rolnicy nie chcą opłat przemiałowych. Obecnie obowiązują opłaty od przemiału zbóż. Opłaty te uiszczają młyny w wysokości 3 zł. od 100 kg. ziarna przemielonego na mąkę i kaszę. Organizacje młynarskie czynią starania, by opłaty były także składane przez rolników w wysokości 50 groszy od cetnara. Jasną jest rzeczą, że rolnicy na to nie chcą się zgodzić i protestują przeciw tym projektom.

Ceny zboża. Na giełdzie krakowskiej płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 15—15.25 zł., pszenica 19.75—20 zł., jęczmień 14.50—14.75 zł., owies 17—17.25 zł., otręby żytnie 8.25—8.50 zł.

Unieważniam zgubioną legitymację robotnika sezonowego Nr. ew. 1323, wydaną przez Z. F. Z. A. Mościce, na nazwisko **Więcek Stanisław.**



Niemcy pod hasłem rzekomego pokoju zbroją się i umacniają granicę. Fragmenty fortyfikacyj t. zw. „linii Zygfryda“ na granicy z Francją.

Nadesłano do Redakcji

Pójdźcie osobno! Ks. Jan Kubkowski. Rekolekcje zamknięte dla młodzieży męskiej. Poznań, 1938. „Ostoja“. Cena 2 zł.

Nowy i dobry materiał do nauk rekolekcyjnych. Dużo przykładów, współczesne ujęcie zagadnień czyni tę książkę praktyczną i wartościową.

Chcę być dobrą. Zofia Górska. Poznań, 1938, „Ostoja“. Cena 70 gr.

Swój zbiorek pogadanek poświęca autorka omówieniu przede wszystkim czterech cnót głównych, dając na wstępie pogadankę o cnotach nabytych i wlanych. Temat trudny, potraktowany został przez autorkę w sposób przystępny.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na r. 1939, str. 96, cena 50 gr. Niepokalanów.

Kalendarz św. Piotra Klawera na r. 1939, str. 80, cena 60 gr. — Przy zamówieniu 10 kal. 11-ty darmo.

Kalendarzyk misyjny dla dzieci i młodzieży, cena 15 gr. — Oba nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera, Krosno.

Kalendarz Cudownego Medalika na r. 1939, nakł. XX. Misjonarzy, Kraków, Stradom, str. 80, cena 1 zł., przeznaczona na odnowienie kościoła na Stradomiu.

Kalendarz Głosu Karmelu na r. 1939, nakł. tegoż, Kraków, Rakowicka 18, str. 112, cena 80 gr.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr. **Za granicą z przesyłką:** Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.	Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.	**Ceny ogł.:** $^1/_{16}$ 6 zł. $^1/_8$ 12 zł. $^1/_4$ 25 zł. $^1/_2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.